

STANISŁAW GRABIAS

Droga do świata

The Road to the World

Z SOLI NA UNIWERSYTET*

Pytanie zawierające się w formule: „skąd przychodzimy...?”, staje się wraz z wiekiem pytającego coraz bardziej frapujące. Współczesna nauka, także bliska mi logopedia, poucza, że dla pojedynczego człowieka najważniejsza jest jego biologia. W mojej rodzinnej Soli mówiło się: „Patrz po rodzicach”. W tej mądrości ludowej zawarta jest bez wątpienia twarda wykładnia genetyki. Mój start w życie był bezbolesny. Pojawiłem się na tym świecie po cichu, bez trudu, bez sensacji, z pełnym ludzkim wyposażeniem i ciekawością wszystkiego, co dookoła. Udało mi się. Dwie, znacznie starsze, siostry budowały atmosferę miłości. Wprowadzały mnie czasem burzliwie w tajniki życia. Dziękuję za to Najwyższemu, ale chyba i losowi – układowi zdarzeń, które nijak nie zależą od woli małego przybysza.

Ale są przecież i społeczne komponenty ludzkiej mentalności, znacznie łatwiejsze w interpretacji niż biologiczne pokłady losu. Obejmują je taką oto refleksją:

Pochodzę z takiego skrawka Polski, ziemi biłgorajskiej, który w czasach mego dzieciństwa był symbolem „dziury zabitej deskami”. Wyszedł z taką etykietą z czasów rozbiorowych: było to miejsce na krańcach Carskiego Imperium, z dala od kolei. Piaski, lasy i gnieźdząca się przez wieki bieda w okolicznych wsiach.

Kiedy niedawno, z okazji przyznania mi „Honorowego obywatelstwa Miasta Biłgoraja”, budowałem sobie refleksję nad dziejami moich rodzinnych stron, to zrodziła mi się taka myśl, że Najwyższy testował tam chyba skalę ludzkiej wytrzymałości.

* Ta część niniejszego tekstu jest zmienioną nieco wersją wystąpienia na moim jubileuszu, zorganizowanym przez Władze UMCS, moich uczniów i przyjaciół z okazji 70-lecia urodzin w 2012 roku.

Nieustanne przemarsze wojsk, odwieczne misje partyzantów, ciągłe i totalne zniszczenia wojenne. Kulminacją tego barbarzyńskiego ciągu cywilizacji były czasy hitlerowskie. Biłgoraj stał się miejscem męczeństwa. Wymordowano wszystkich Żydów – 4000 w obozie w Bełżcu. Tyleż samo ludności polskiej rozstrzelano na miejscu lub wywieziono do obozów w ramach wysiedlania Zamojszczyzny.

Było mi dane – dwuletniemu dziecku – uczestniczyć w tych wydarzeniach. Ojciec został wywieziony na roboty do Niemiec, a matka z trojgiem dzieci musiała dwukrotnie opuszczać dom, bo Niemcy zasiedlali nasze gospodarstwo Ukraińcami. Dzięki partyzantom udawało się wracać na swoje.

Po wojnie krętymi ścieżkami szło nowe życie. Chciałem się wyrwać z tej dołującej rzeczywistości. Najprostszą drogą był Lublin i studia. Taka droga jest zresztą powszechnym doświadczeniem mojego pokolenia. W najbliższym uczelnianym otoczeniu, w kręgu polonistów, jest nas sporo, np. prof. Jan Mazur, prof. Władysława Książek-Bryłowa, prof. Halina Pelcowa, prof. Barbara Boniecka; historycy: prof. Henryk Gmiterek, prof. Ryszard Szczygieł – my wszyscy ze środkowych kresów dawnej Kongresówki.

Ale muszę oddać sprawiedliwość tym, którzy odważyli się pozostać w rodzinnych stronach. Oto za mojego życia wydarzył się cud: Biłgoraj – symbol zatechłej dziury – stał się w latach 70. i 80. ubiegłego wieku autentycznym ośrodkiem przemysłowym i kulturalnym. Drugim po Zamościu miastem regionu.

Jest to przyczynek do prawdziwej oceny czasów tzw. Polski Ludowej. Jak mi nie „emocjonalny przymus” lekceważenia tego, co się w ówczesnych warunkach udało pobudować kilku pokoleniom Polaków. Na ziemi biłgorajskiej i w mojej rodzinnej Soli nastąpiły takie zmiany, jakich ta ziemia dotychczas nigdy nie zaznała. Cieszę się, że już jako profesor i dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS mogłem dołożyć do tego ciągu zdarzeń własną cegiełkę – inicjatywę utworzenia Kolegium Licencjackiego UMCS w Biłgoraju.

Tu ukłon w stronę obecnych władarzy Ziemi Biłgorajskiej: pana burmistrza Biłgoraja Janusza Rosłana, byłego przewodniczącego rady miasta, niestety nieżyjącego już przyjaciela z liceum pedagogicznego, Zygmunta Dechnika i wójta mojej rodzinnej gminy Wiesława Różyńskiego oraz wszystkich krajanów, którym się naprawdę udało. Z dumą wracam w rodzinne strony. Dziękuję wam za obecność na moim święcie.

A było tak: po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Biłgoraju w 1962 roku pracowałem przez rok w Dereźni (wieś tuż obok mojej rodzinnej Soli). Był to czas realizacji wspaniałej idei „1000 szkół na 1000 lat”¹. Nauczyciele uczestniczyli w zbiórce datków na wyposażenie szkoły. Chodziliśmy rano w niedzielę od domu do domu. Pamiętam jak dziś: w wielu domach nie było podłóg, były klepiska.

Moje pouniwersyteckie losy w Lublinie były znaczone udziałem ludzi, do których zawsze miałem szczęście. Muszę przynajmniej wspomnieć o czterech osobowościach wybitnych, budujących moją życiową drogę.

¹ Biedna gomułkowska Polska zdobyła się wówczas na epokowe dzieło. Współczesnej Polski na 100-lecie Niepodległości nie było stać na realizację porównywalnej idei.

Najpierw byli to profesorowie, którzy zatrzymali mnie w Katedrze Języka Polskiego UMCS na asystenturze: prof. Leon Kaczmarek i prof. Teresa Skubalanka.

Prof. Kaczmarek pokazał nam, że językoznawstwo może być stosowane i że istnieje taka przestrzeń – logopedia, którą warto się zajmować. Ideę tę zresztą przyniósł z Poznania.

Uważam się za ucznia pani profesor Teresy Skubalanki. To ona ukształtowała mój umysł, zbudowała przekonanie, że wysiłek badawczy musi być zawsze osadzony na szerokim teoretycznym tle – od tego zaczyna się „głębia refleksji” (słowa pani profesor), że należy kierować się wartościami i być uczciwym. Z dumą zawsze nosiłem i noszę znak: „uczeń Teresy Skubalanki”. Jestem wdzięczny za wszystko, czym mnie pani profesor obdarzyła. I mogę mówić nieustannie: dziękuję.

Otrzymałem od życia dwa szczególne prezenty. Dwukrotnie mogłem od początku budować zespół badawcze.

Pierwszym była w latach 80. ubiegłego wieku organizacja Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Misję taką zlecił mi ówczesny rektor UMCS profesor Wiesław Skrzydło. Podziwiam pana rektora za to, że się nie bał powierzyć takiego zadania człowiekowi bez doświadczeń organizacyjnych. Otrzymałem wszelkie wsparcie: lokale, osiem etatów dydaktycznych, dwa etaty administracyjne. Przyjechali studenci z całego świata. Nie wiedzieli zwykle nic ani o Polsce, ani o języku polskim. Wykładowcami zostali w większości moi byli studenci. Członkowie socjolingwistycznego koła, które zorganizowałem i którym się opiekowałem.

Ileż to wysiłku włożyliśmy wspólnie, żeby cudzoziemskich studentów przyjąć: szkoleń, które po koleżeńsku prowadził obeznany z problemem prof. Władysław Miodunka, wyjazdów do Łodzi do Studium Języka dla Cudzoziemców – placówki z ogromnym doświadczeniem. I daliśmy radę, kierując się trochę wiedzą i w większej mierze entuzjazmem.

Po dziesięciu latach działalności studium przekazałem memu następcy prof. Janowi Mazurowi doświadczonych specjalistów – nauczycieli języka polskiego jako obcego.

Drugie zadanie zlecił mi pan rektor prof. Zdzisław Cackowski, posługując się taką oto formułą: „Jeśli się pan nie zgodzi, to narzucę panu administracyjnie”. Chodziło o kierownictwo, a właściwie o odbudowę Zakładu Logopedii, który praktycznie po odejściu prof. Leona Kaczmarka przestał istnieć.

I tak zostało przez 27 lat. Szczycę się tym, że wszyscy pracownicy naukowo-dydaktyczni zakładu – 12 osób (poza jedną) są moimi doktorami. Dzisiaj dziękuję im wszystkim za to, że wytrzymali ze mną przez tyle lat, że robią profesury i habilitacje. I niech tak pozostanie. Życzę im sukcesów i szczęścia.

Mam satysfakcję, że udało się nam utworzyć najpierw specjalność logopedyczną na polonistyce, a po piętnastu latach doświadczeń ze specjalnością kierunku studiów: logopedia z audiologią. Był to wysiłek całego zespołu – wszystkich pracowników Zakładu Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego, ale również i drugiego zespołu – profesora Henryka Skarzyńskiego i Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie.

Kiedyś przechwalałem się przed panem profesorem, że mamy w UMCS Polskie Towarzystwo Logopedyczne, ogólnopolskie czasopismo „Logopedia”, studia podyplomowe i specjalność logopedyczną na polonistyce... Pan profesor Skarżyński dodał: „No to zróbmy kierunek studiów”. I tak się stało. Osoba pana profesora wiąże się z podziwem dla jego osiągnięć. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości mamy szansę uporać się z głuchotą. A studenci kierunku logopedia z audiologią UMCS mogą się dowartościować, pozostając w cieniu autorytetu pana profesora – od kilku lat doktora *honoris causa* UMCS.

Nie było to zresztą moje pierwsze podejście w sprawie utworzenia logopedii jako kierunku studiów. W latach 90. ubiegłego wieku wybrałem się z takim pomysłem do Warszawy do Instytutu Lingwistyki Stosowanej. Profesor Franciszek Grucza, autorytet w lingwistyce stosowanej, faktyczny jej twórca w Polsce, posłuchał i stwierdził: „Jest to ważna sprawa. Pomogę”. Ale przyszła kolejna reforma szkolnictwa wyższego i musieliśmy ten pomysł odłożyć na 15 lat.

Przez 15 lat logopedia w UMCS istniała jako specjalność logopedyczna na polonistyce. Przez lata byliśmy dłużnikami Instytutu Filologii Polskiej. Pozwalał memu zespołowi istnieć. Teraz spłacamy powoli dług i my dostarczamy zajęć pracownikom Instytutu. Gorące podziękowania składam wszystkim moim kolegom z lubelskiej polonistyki.

Moja naukowa droga znaczone jest wybitnymi postaciami: pani prof. Maria Renata Mayenowa, prof. Władysław Lubaś, prof. Stanisław Urbańczyk, prof. Mieczysław Szymczak, prof. Maria Zarębina. Prowadzili mnie jako recenzenci po kolejnych stopniach akademickiej drogi z życzliwością. Prof. Lubaś przyglądał się moim poczynaniom w socjolingwistyce, prof. Zarębina wspierała w logopedii. Gorąco im za to dziękuję.

Winienem też podziękowania dla moich szczególnych przyjaciół: z Bronisławem Roślawskim rozpoczęliśmy scalanie środowiska logopedycznego w Polsce. I chyba się udało. Zawsze mogłem liczyć na Tadeusza Zgólkę i w sprawach naukowych, i osobistych. Zresztą także na Jana Oźdżyńskiego i na Edwarda Łuczyńskiego we wszystkich poczynaniach naukowych i wydawniczych.

Dane mi było pełnić funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego UMCS przez dwie kadencje. Rada Wydziału Humanistycznego UMCS (ponad 100 profesorów) powierzyła mi tę funkcję jednomyślnie. Łatwo zresztą było ją wypełniać w otoczeniu przyjaciół – prodziekanów: Marka Mądzika, Jerzego Kutnika, Ani Pajdzińskiej, Władzi Bryłowej, Andrzeja Stępnika. Zrobiliśmy co można i dla Wydziału i dla Uniwersytetu. Powstały nowe kierunki studiów – Kulturoznawstwo i Lingwistyka Stosowana. Dobrze też mieć najlepszego z przełożonych na świecie. Był nim rektor UMCS z moich czasów dziekańskich – prof. Marian Harasimiuk.

Przez cztery lata pełniłem funkcję rektora Wyższej Szkoły Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu. Nie było łatwo. Rozpoczął się bowiem kryzys demograficzny w Polsce. Dziękuję prorektorom: Antoniemu Gawronowi i Wiesławowi Perdeusowi. Przetrwaliśmy kryzys i zbudowaliśmy w Sandomierzu Państwową Szkołę Zawodową.

Dziękuję moim krajanom, przyjaciółom z Biłgoraja. Jestem pełen podziwu dla efektów ich działalności. Mówiłem o „biłgorajskim cudzie”, ale chyba chodzi o wytrwałość i mądrość. Gratuluję władzom powiatu, miasta i gminy niesamowitych osiągnięć. Dziękuję też przyjaciółom, którzy dokonują rzeczy niezwykłych, prowadząc w Nadrzeczcu fundację „Kresy 2000”. Aktorzy, Alicja Jachiewicz i Stefan Szmidt, przyjechali z Warszawy. Stefan powrócił do Biłgoraja. Wielokrotnie wywoziłem do Nadrzeczca Radę Wydziału Humanistycznego UMCS na dyskusje o kreowaniu życia kulturalnego w regionie.

Pierwszy rocznik Kulturoznawstwa miał okazję obejrzeć w Nadrzeczcu plenerowy spektakl *Drzewo* Wiesława Myśliwskiego w doborowej w skali kraju obsadzie aktorskiej. Podziwiam inwencję twórczą i niespożyte siły moich przyjaciół. Dziękuję wam, kochani.

Dziękuję wszystkim moim przyjaciółom i młodszym kolegom. Satysfakcję ogromną czerpię z seminariów, w których uczestniczą moi doktoranci. Młodzi ludzie przyjeżdżają na te seminaria po to, by omawiać sprawy, do których dochodzi się mądrością zbiorową. Póki starczy mi sił i będę miał słuchaczy, zechcę takie seminaria prowadzić. Sam zresztą się na nich uczę.

Lubię studentów. Traktuję zajęcia dydaktyczne z wielką powagą. Mam, jak sądzę, łatwość budowania dyskusji na seminariach. Darzę moich rozmówców powagą i sympatią, bo taką mam emocjonalną motywację i tak właśnie postrzegam rolę profesora w dyskusjach ze studentami. Czuję, kiedy na wykładzie rodzi się intelektualne napięcie, a omawiany problem staje się własnością wszystkich słuchaczy. Znam też sytuacje dydaktycznej klęski, bo wykład nie wyszedł. Stan ten powoduje w umyśle wykładowcy zażenowanie i wstyd, które dręczą długo.

Zawsze zależało mi na oznakach studenckiej sympatii, szczególnie na uznaniu seminarzystów – studentów przygotowujących prace magisterskie. Naliczyłem ponad 300 osób uczestniczących w moich seminariach w UMCS-ie i w Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym w Siedlcach.

Zaznałem poczucia satysfakcji i stanów ogromnej radości na dwugodzinnym koncercie artystycznym, jaki studenci logopedii z audiologią UMCS przygotowali w związku z moim odejściem na emeryturę. Sami zrealizowali przepiękny program artystyczny przygotowywany w tajemnicy przede mną przez pół roku. Koncert był częścią ogólnopolskiej konferencji Studenckich Kół Logopedycznych, która także była poświęcona profesorowi odchodzącemu po 50 latach pracy.

Program koncertu łączył piękne słowo, zdjęcia ilustrujące wydarzenia z mojego życia i piosenki znakomicie wykonane przez studentów przy akompaniamencie zespołu, który zorganizował się naprędce, na potrzebę chwili. Nie przeżyłem nigdy więcej tak angażujących emocji, ogromnych wzruszeń, które utwierdzają w przekonaniu, że warto było przez 50 lat być właśnie tutaj. Traktuję to wydarzenie najwyżej ze wszystkich z moich wyróżnień. Dziękuję wam, moi Cudowni. Takie chwile są bez wątpienia miarą sukcesu.

Dziękuję wreszcie moim najbliższym. Żonie Wiesi – za to, że jest. Córkom, z których jestem dumny. Z Ewy, którą zmuszam nieustannie do projektowania okładek

do naszych wydawnictw, zresztą z coraz lepszym skutkiem. Z Magdy i Ewy, że udało im się wydać swoje książki w Cambridge. No i z Adasia, mego wnuka, ma 13 lat, jest mądry i będzie dziedzicem na mojej rodzinnej Soli, w której zresztą krzątam się ponad 30 lat, prowadząc nieustanne remonty budynków przekazanych mi przez rodziców.

NARASTANIE OSOBOWOŚCI BADACZA

Przez 55 lat moje życie związane było z Uniwersytetem Marii Curie Skłodowskiej – 5 lat studiów i 50 lat pracy naukowej. Atmosfera stworzona nam, początkującym asystentom, przez „mistrzów w naukowym fachu” – prof. Teresę Skubalankę, prof. Leona Kaczmarka, prof. Pawła Smoczyńskiego – budowała etos Uniwersytetu. Wskazywała na misyjny charakter pracy badawczej i utrwalała w nas przekonanie, że Uniwersytet w hierarchii instytucji społecznych zajmuje miejsce wyjątkowe. Byliśmy pewni, że los, wiążąc nasze życie z Uniwersytetem, okazał się wielce łaskawy.

Prof. Leon Kaczmarek zaproponował mi asystenturę w Katedrze Języka Polskiego i jednocześnie zajęcia w Poradni dla Dzieci Niesłyszących. Był to 1968 rok. Prof. Kaczmarek, w tym czasie już twórca Polskiego Towarzystwa Logopedycznego, redaktor i wydawca czasopisma „Logopedia”, rozpoczął teraz kształcenie logopedów. Najpierw były to wakacyjne kursy dla nauczycieli szkół specjalnych, a potem podyplomowe studia logopedyczne, które dawały już słuchaczom uprawnienia zawodowe. Byłem przez dwa lata organizatorem i administracyjnym kierownikiem tych szkoleń. Zawsze miałem oparcie w radach starszego przyjaciela, Józefa Kani, badacza zaburzeń mowy, który obronił doktorat z afazji. Tuż przed habilitacją odszedł na zawsze z ogromną szkodą dla raczkującej dyscypliny. Jednocześnie prof. Kaczmarek kierował moje zainteresowania naukowe ku głuchocie.

Ale przyszła reforma szkolnictwa wyższego – jedna z wielu, jakich doświadczyłem w czasie mojej akademickiej aktywności. W miejsce katedr powstały instytuty naukowe. Niesiony własnym upodobaniem związałem swój naukowy los z osobą pani prof. Teresy Skubalanki. Zająłem się socjolingwistyką.

Prof. Teresa Skubalanka, wybitna badaczka historii języka, znakomity teoretyk stylów polszczyzny, twórca współczesnej lingwistyki w UMCS, pojawiła się w Lublinie tuż przed ukończeniem moich studiów. Przyjechała z Torunia i przywiozła z sobą do UMCS – uczelni młodej, powołanej do życia w 1944 roku – wiekowe tradycje Uniwersytetu Wileńskiego. W Toruniu bowiem znaleźli się po wojnie profesorowie tego Uniwersytetu.

Jako doktorant pani prof. Skubalanki zostałem włączony do naukowej linii wybitnych badaczy: promotorem prof. Skubalanki była prof. Halina Turska – historyk języka polskiego, a jej promotorem z kolei był prof. Jan Otrębski – specjalista od językoznawstwa ogólnego i języków bałtyckich. To właśnie są moi naukowi dziadkowie².

² Z satysfakcją napisałem dwie ważne, jak sądzę, w moim dorobku rozprawy poświęcone kon-

„Z pewnością – twierdziła pani prof. Skubalanka – sposób myślenia o badanych zjawiskach – postawa badawcza, głębokość analizy i umiejętność uogólnień, przechodzi z mistrza na ucznia”. Mam się więc czym chwalić, ale sytuacja ta również zobowiązuje.

Uczyłem się naukowego myślenia od prof. Skubalanki: szacunku dla materiału badawczego, któremu należy się dogłębna analiza. Musi ona jednak – zdaniem mojej mistrzyni – mieć ścieżkę do wykładni teoretycznej budującej filozofię języka. Sama analiza materiału bowiem jest jałowa. Pozytywistyczny opis zbioru faktów językowych ukazuje wprawdzie strukturę tego zbioru, ale pozostawia na uboczu to, co najważniejsze – mechanizmy istnienia, wynikające z funkcji społecznej. Język bowiem buduje wspólnoty ludzkie, które z kolei dzielą się na grupy zgodnie z systemami wartości rządzącymi zachowaniem ich członków.

Językowe analizy pani profesor ukazywały tajemnice stylów języka polskiego. Mechanizmy zachodzenia badanych zjawisk były objaśniane jej autorską teorią stylów języka – zawarła ją w epokowym dziele *Historyczna stylistyka języka polskiego* (Wrocław 1984). Szedłem analogiczną drogą, upatrując mechanizmów badanych przeze mnie zjawisk w teorii interakcji społecznej, która zresztą budowała w siedemdziesiątych latach XX wieku socjolingwistykę. To w socjolingwistyce właśnie tkwiły objaśnienia zjawisk tworzących socjolekty, a następnie wyznaczające emocje w kontaktach ludzkich. Wszystkie te zjawiska scalała jasno teoria interakcji.

Trzeba mieć szczęście, żeby spotkać na swojej drodze mistrza, który najpierw doceni dotychczasowy wysiłek, a potem pokaże ścieżkę, którą trzeba iść dalej bez obaw, że wkrótce okaże się ona drogą ślepą. Ja takie szczęście miałem.

Moja książka *Język w zachowaniach społecznych* (pierwsze wydanie: Lublin 1994) połączyła strukturalistyczną teorię „subkodów językowych”, warunkowanych społecznie i terytorialnie, z teorią społecznej interakcji. Wyrażam przekonanie, że zawarta w książce koncepcja interakcji jest konstrukcją spójną, teoretycznie pojemną, ukazującą ostro hierarchię zjawisk. Okazała się przydatna w prognostyce językowej: szczególnie do programowania języka w glottodydaktyce, a jeszcze bardziej w objaśnianiu interakcji zaburzonych biologicznym wyposażeniem mówców – czyli w logopedii.

Twórcą logopedii w Polsce, która jawiła się od samego początku jako samodzielna dyscyplina wiedzy, był drugi mój mistrz, prof. Leon Kaczmarek. Człowiek z autentycznym talentem organizacyjnym, kierownik Katedry Języka Polskiego, z której wyłoniły się wszystkie neofilologie w UMCS. Tylko on mógł z niczego stworzyć Polskie Towarzystwo Logopedyczne, a następnie czasopismo „Logopedia”, które ciągle jest pismem cenionym i dla polskiej logopedii najważniejszym.

Logopedia w ujęciu prof. Kaczmarka była nauką o zaburzeniach wymowy i o agramatyzmie, które profesor oglądał z perspektywy lingwistyki strukturalnej. Rozwój mowy dziecka, tak istotny dla tej teorii, interpretowany był w duchu behawioryzmu – wszystko jest socjalizacją. Uczenie się (bodźcowanie) stało się też wykładnią programowania terapii³.

taminacji i paronimii w nawiązaniu do teorii kontaminacji J. Otrębskiego zawartej w książce *Życie wyrazów w języku polskim* (Poznań 1948).

³ Dokładnej interpretacji teorii Kaczmarka dokonałem w artykule: *Od językoznawstwa*

Moje myślenie o logopedii wyznaczyła natomiast teoria interakcji. Stworzyła możliwość precyzyjnego ujęcia przedmiotu badań dyscypliny. Stała się nim przestrzeń biologicznych uwarunkowań języka i zachowań językowych, którą łatwo dostrzec na tle uwarunkowań społecznych.

Logopedia rozbudowuje nieustannie relacje, jakie zachodzą między stanami języka pojedynczych osób i sprawnością jego użycia a swoistymi (odbiegającymi od normy) procesami zachodzącymi w ich mózgach i układach obwodowych. Wynikiem tych relacji są wielce zróżnicowane zjawiska interakcyjne, które logopedia od zawsze opisuje jako zaburzenia mowy pod różnymi nazwami (dyslalia, jąkanie, afazja). Jasne jest, że wobec złożoności anormalnych procesów mózgowych i wobec nieskończonej wielości realizacji interakcyjnych zbiorów możliwych zaburzeń mowy jest nieograniczony. Będą one konceptualizowane wraz z badawczym wnikaniem w procesy mózgowie i dalsze objaśnianie relacji: mózg – zachowania językowe. Na takiej właśnie zasadzie od niedawna mówimy o „płodowym zespole alkoholowym” lub o „zaburzeniach mowy w padaczkach”, różnicujemy „autyzm” i „zespół Aspergera”. Tylko zastała konwencja nakazuje traktować jako „afazję” tak odmienne zjawiska, jak motoryczne i sensoryczne problemy ujawniające się w zachowaniach językowych powodowanych uszkodzeniami mózgu.

Teoria interakcji opisująca zachowania językowe wyznaczone formułą: kto mówi (możliwości biologiczne i umysłowe nadawcy), do kogo (możliwości biologiczne i umysłowe odbiorcy), w jakiej sytuacji (sprawność sytuacyjna) i w jakim celu (sprawności pragmatyczne)?, wytycza jasno zasady postępowania terapeutycznego z osobami, u których dysfunkcje biologiczne w jakiś sposób się ujawniły⁴. To założenia wynikające z tej teorii pozwoliły opracować dwutomowy podręcznik (*Logopedia. Teoria zaburzeń mowy*, Lublin 2012, red. S. Grabias, M. Kurkowski oraz *Logopedia. Standardy postępowania logopedycznego*, Lublin 2015, red. S. Grabias, J. Panasiuk, T. Woźniak), który porządkuje diagnostyczne i terapeutyczne postępowanie w rozmaitych zaburzeniach.

Swoim uczniom, a jest wśród nich pięciu samodzielnych pracowników naukowych i dziewięciu doktorów, życzę, aby umieli odróżnić właściwe drogi od ślepych ścieżek badawczych. Jestem też przekonany, że misję samodzielnego pracownika – profesora – łatwo wymierzyć. Jest nią umiejętność gromadzenia wokół siebie młodych ludzi, zaciekawionych jakimś kawałkiem rzeczywistości, który da się przemienić na problem badawczy. Profesor ma szlifować umysły i uczyć etyki pracy naukowej, która zawsze jest komponentem życiowej przyzwoitości.

do nauki o mowie. *Logopedia w koncepcji Leona Kaczmarka*, [w:] *Studia logopedyczno-lingwistyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70-lecia urodzin profesora Edwarda Łuczyńskiego*, Gdańsk 2017, s. 51–62.

⁴ Wyczerpujący opis tych uwarunkowań zawarłem w książce *Język w zachowaniach społecznych*. Poświęciłem im ponad 100 stron tekstu – por. rozdział IV *Społeczne uwarunkowania zachowań językowych*.